



OPowieść  
FILMOWA

Twórcy Kultowego

**CINEMA  
PARADISO**

★★★★★

**GIUSEPPE TORNATORE**

FOTOGRAFIE STEFANO SCHIRATO

**NAJLEPSZA**

**OFERTA**





# I

**T**EGO RANKA SPRAWY POTOCZYŁY SIĘ inaczej niż zwykle. Virgil Oldman wiele razy zadawał sobie później pytanie, dlaczego tak się stało, ale nigdy nie umiał znaleźć przekonującej odpowiedzi.

Zazwyczaj w podobnej sytuacji, kiedy w grę nie wchodziło zamówienie głośne i znaczące, posyłał na wstępną wizję lokalną jednego ze swoich asystentów, ale tym razem głos Claire Ibbetson od pierwszej chwili niezwykle go zaciekał. Młoda kobieta straciła niedawno rodziców, prosiła więc o wycenę obrazów i starych mebli znajdujących się w jej willi, gdyż zamierzała wystawić je na aukcję.

Może dlatego, że był to pierwszy telefon w dniu jego sześćdziesiątych trzecich urodzin i coś mu mówiło, że oto być może otrzymuje nikły znak zwyczajnego życia, a to sobie cenił, czy może dlatego, że rozbrajająca nieśmiałość w głosie tej dziewczyny jakoś niejasno go

zaniepokoiła, lub może głównie wskutek nieuchwytnych racji, które czasem sprawiają, że pociąga nas coś nieznanego, co odbiega od naszych norm, Virgil Oldman, jeden z najbardziej cenionych znawców sztuki, świetnie prowadzący aukcje antykwareczne w całej Europie, po prostu spytał, kiedy i gdzie można obejrzeć zasoby willi, i zapewnił, że stawi się na inspekcję osobiście.

## II

**D**ZIEWCZYNA WYZNACZYŁA mu spotkanie na popołudnie pewnego wiosennego deszczowego dnia, przed bramą wjazdową do osiemnastowiecznej willi, wyraźnie niezamieszkaney, ale na nie nie przyszła. Mr Oldmana szczerze to uraziło. W ciągu trzydziestu sześciu lat jego odpowiedzialnej pracy nikt nigdy nie okazał mu takiego braku respektu. Prawdę mówiąc, mało kto miał okazję na coś takiego się zdobyć, zważywszy na jego powszechnie znaną niechęć do ludzi.

Jego zawodowa rzetelność była w istocie nie mniej szczególna niż jego zagadkowy charakter. We wścibskim świecie antykwariuszy krążyło na przykład wiele legend o jego mizoginii. Niektórzy wręcz zapewniali, że Virgil nigdy jeszcze nie miał do czynienia z kobietą.

Może były to tylko plotki, może nie, w każdym razie nikt nic nie wiedział o uczuciach Mr Oldmana, głośnego konesera sztuki znanego z tego, że pod nieudolnym

przemalunkiem zaniedbanych *Ruin w lesie*, przypisywanych anonimowemu malarzowi z początku dwudziestego wieku, domyślił się ni mniej, ni więcej, tylko zapomnianego dzieła Masaccia. I to już nie była żadna plotka, tylko bezspornie pamiętne wydarzenie. Ale też bezspornie wiarygodny był fakt, że dosłownie nikt nie widział jeszcze Virgila Oldmana w towarzystwie kobiety.

Nie mówiąc już o jego obsesyjnym upodobaniu do noszenia rękawiczek. Miał ich niezliczoną liczbę. Bez podszewki, z podszewką, sportowe, kaszmirowe, ze skóry dzika, kozicy albo z irchy. Nosił je zimą i latem. A zdejmował tylko wtedy, gdy chciał przesunąć dłonią po obrazie, o którego wycenę go proszono. Nigdy w życiu natomiast nie dotknął gołą ręką klamki w drzwiach ani przycisku domofonu. A tym bardziej nigdy nie uściśnął nikomu dłoni, rezygnując w tym celu z rękawiczki. Nie było to bynajmniej eleganckie, zdawał sobie z tego sprawę, ale było mocniejsze od niego, nie znosił bowiem wilgoci czyjejs skóry.

Takie zapamiętanie mogło, nie bez racji, sprawiać wrażenie ostentacyjnej nieufności wobec świata, przeczyły jej jednak uprzejmość i charyzma cechujące jego osobę. Tak czy inaczej Virgil Oldman żył samotnie i tej swojej samotności szczerze pragnął, zbudował ją sobie krok po kroku, uznając, że jest to jedyna część rzeczywistości, w której lepiej czy gorzej może prowadzić spokojne życie,



dające mu równowagę, której nikt nigdy nie miał prawa mu zakłócić. Dlatego odniósł się do Claire Ibbetson bez pobłażania, gdy następnego dnia zatelefonowała, żeby wytłumaczyć się z tego, co zaszło.

Dziewczyna była niepokieszona, próbowała jeszcze wczoraj porozumieć się z jego biurem, ale po południu biuro było nieczynne, a nie miała numeru jego telefonu komórkowego, żeby skontaktować się z nim bezpośrednio. Virgil, który szczylił się tym, że nigdy w życiu nie korzystał z komórki, miał ochotę rzucić słuchawkę. Sam pomysł, że on mógłby tak jak inni nosić w kieszeni jedno z tych urządzeń przekreślających prywatność człowieka, napawał go większą odrazą niż absurdałna wizja, że miałyby dotknąć gołą ręką twarzy rozkładających się zwłok. Powstrzymał się jednak od przerwania rozmowy, gdy usłyszał, że dziewczynę w drodze na umówione spotkanie potracił samochód. Nie stało się jej na szczęście nic poważnego, ale była trochę poturbowana i musiała udać się na najbliższe pogotowie ratunkowe. Virgil przez chwilę zastanawiał się, czy to możliwe, żeby w willi odziedziczonej przez dziewczynę zachowały się jakieś niespodziewanie cenne wspomnienia, ale nie znajdując na to odpowiedzi, tylko głośno westchnął. Jednak w tym westchnieniu kryła się wyproszona zgoda na dalszy kontakt z nieznaną. Uprzedził ją tylko, że na kolejne spotkanie przyśle przypuszczal-



nie swego współpracownika. Claire Ibbetson poprosiła go, żeby to łaskawie przemyślał, i wyraziła nadzieję, że może mimo wszystko spotkają się osobiście, a potem tym swoim głosem, który budził czułe zakłopotanie w każdym, kto go słuchał, z góry mu za to podziękowała.



### III

**W**IECZOREM VIRGIL OLDMAN zjadł samotnie kolację w restauracji Steirereck. Niemal zawsze jadał sam i zawsze w tym samym lokalu. Od dawna miał takie wybrane restauracje w każdym z miast, gdzie z okazji prowadzenia aukcji przyszło mu się zatrzymywać. Restaurant 44 w Berlinie, The Landau w Londynie, Casina Valadier w Rzymie, Les Ambassadeurs w Paryżu. Powodem tego nie było tylko zrozumiałe upodobanie do komfortu, jaki zapewniają utrwalone już przyzwyczajenia, ale wielkodusznie zapewniona mu w tych restauracjach pewność, że zawsze będzie mógł korzystać z talerzy, kieliszków, sztućców i serwetek przeznaczonych wyłącznie dla niego, których nawet w okresach jego dłuższych nieobecności nie będą używać inni klienci. Maître każdej z tych restauracji był wtajemniczony we wszystkie preferencje Virgila Oldmana i znał jego kulinarne kaprysy. Natomiast wszystko inne – z wyjątkiem

sławy znakomitego znawcy sztuki i aukcji – stanowiło tabu.

Nawet młody Robert Larkin nie wiedział w gruncie rzeczy nic więcej niż kucharze w Steirerecku. A może wiedział nawet mniej niż oni, skoro nigdy nie wypił z Mr Oldmanem chociażby aperitif w barze. Mimo to stale się spotykali i obaj to sobie cenili.

Virgil lubił wstępować do dziwacznej, przypominającej laboratorium pracowni Roberta, gdzie z przyjemnością przypatrywał się, jak osobiwie pracuje ten chłopak o cudownie sprawnych rękach. Nie było na kuli ziemskiej takiego nieczynnego przyrzędu, którego nie umiałby naprawić. Gotów był zająć się każdym mechanizmem z każdej epoki. Instrumentami muzycznymi, bronią palną, flipperami, telegrafami, zabawkami mechanicznymi, aparatami radiowymi, kompasami, krajarkami, kalejdoskopami, wagami, manometrami, maszynami przemysłowymi – wszystkim. Kolekcjonerzy z zagranicy przysyłali Robertowi swoje skomplikowane przedmioty, chwilowo zepsute i nieoszczędzone przez upływ czasu, często poruszane wyjątkowo delikatnymi trybikami, i mieli pewność, że odeśle im je odnowione i znowu niezawodnie funkcjonujące.

W jaki sposób trzydziestoparolatek, miły i dobrze wychowany, sceptyczny, ale mądry, radził sobie z odga-



dywaniem funkcjonowania każdego mechanizmu, było prawdziwą zagadką. Należał do ludzi, których nie można nie polubić, jak to się pechowo zdarzało wszystkim kobietom, które zawitały do jego pracowni ze starą suszarką do włosów lub ręczną prasą drukarską.

Kiedy patrzyło się, jak z wdziękiem, wprawą, pewnością i inteligencją manewruje narzędziami, wpadało się w dobry nastrój. Ze swoimi chropowatymi od pracy dłońmi, które wciąż dotykały najbardziej osobliwych materiałów, Robert był skrajnym przeciwieństwem Virgila Oldmana. I może właśnie ta różnica między nimi skłaniała samotnego znawcę sztuki i aukcji antykwarycznych do chronienia się od czasu do czasu w zabałaganionej pracowni Roberta. Przypatrywał się, jak z metodyczną pasją pracuje, i to przywracało mu spokój i pogodę ducha, których pewne małe strony jego zawodu często go pozbawiały. Młodemu Larkinowi schlebiało natomiast to milczące i bezinteresowne zaciekawienie Virgila, które odwzajemniał nadzwyczajną uprzejmością i subtelną powściągliwością. Bez trudu można było wyczuć łączącą ich przyjaźń. Ale chociaż znali się już od kilku lat, przestrzegali tonu czysto formalnego i starannie pilnowali, by nie mówić do siebie po imieniu podczas rozmów o maszynach Leonarda da Vinci, ślimakowych śrubach Archimedeusza, wynalezieniu długopisu czy kobiecych rajstop.

Podczas tych rozmów, które przerywało tylko stukanie narzędzi Roberta lub z rzadka pojawienie się klienta, Virgil Oldman stawał się anonimowym wielbicielem tego jedyne go gatunku sztuki, który wymykał się jego władzy, a mianowicie sztuki zdolnej przywracać życie pozbawionym go rzeczom. Gdyby antykwariusze, krytycy sztuki, kolekcjonerzy i handlarze starymi przedmiotami, którzy zaludniali świat jego zawodowych interesów, zobaczyli go tutaj, wśród tych wszystkich osobliwości, urzeczono go jak dziecko, nie poznaliby go. Tak jak Robert nie poznałby go, gdyby zobaczył, jak rzeczowo prowadzi aukcję. Ten skromny, skupiony człowiek, który wpadał w zachwyty, widząc, jak znowu zaczyna działać wiertarka strunowa lub zegar wodny, zmieniał się podczas aukcji w niepodważalny autorytet budzący nie tylko respekt, ale i lęk. Był nadzwyczaj rygorystyczny i wręcz maniackalnie precyzyjny. W ciągu swojej długiej kariery zawodowej nigdy nie spotkał się z choćby najdrobniejszym zastrzeżeniem co do trafności swoich ocen. Jego talent do identyfikowania i wyceniania dzieł sztuki, a zwłaszcza rozpoznawania na pierwszy rzut oka falsyfikatu i oszustwa, był wysoko i powszechnie ceniony. Świat mu ufał, mimo że on nie ufał światu. Ale kiedy Mr Oldman uderzał młotkiem, kończąc licytację, i oznajmiał najlepszą ofertę za wystawiony na sprzedaż antyk, wszyscy, zarówno zwycięzca, jak i pokonani, mieli pewność, że nie można było wydać lepszego orzeczenia.